

List miłosny od P.B. do Z.B.

Kraków, 24.03.2019r.

Mój Drogi,

gdybym miała opisać Ci moją miłość, to jeszcze przed wykreśleniem słów właściwych musiałabym Cię ostrzec. Bowiem... Nie jest to miłość jedna, jedyna. Nie mogę jej uchwycić w liczbie pojedynczej i od tak, po prostu w tym uchwyceniu zatrzymać. Nie wydaje mi się, że opiszę ją raz a dobrze. Nie jestem też pewna, że opiszę ją w ogóle.

Gdybym miała opisać Ci moją miłość, to już po ostrzeżeniu przeszłabym do słów właściwych. Że to nie od ogółu chcę zacząć. A od wielobarwnych szczegółów. Od okrucich, które są melodią tak dobrze mi brzmiącą. Od drobinek, które pozostają intrygującą tajemnicą. Dlatego nie będzie to opis dobry. Bo zawsze pozostanie nieskończony, zawsze czegoś będzie w nim brakowało. Dlatego też nie będzie to jedna miłość, a symfonia budzącej zachwyty miłości w liczbie mnogiej. Mojej miłości.

Czy zastanawiałeś się co dla Ciebie znaczy miłość? Czym jest?

Moją miłością jest sztuka.

Nie pamiętam dokładnie, kiedy to zrozumiałam. Jednak pamiętam, kiedy się zaczęła.

Przez szkolne okna do pomieszczeń bezczelnie wdzierало się majowe słońce. Przedsmak wakacji. Frekwencja uczniów połowiczna. Duszność ścian. Lepkość znudzonych myśli. Lekcja informatyki w sali 109. Razem z przyjaciółką wędrowaliśmy po elektronicznej galerii obrazów. Plamy kolorów gęsto paćkały nietrwałe wizje w naszych myślach. Obraz. Spacja. Obraz. Spacja. Obraz. Spacja. I nagle To. TO w całej swej niespotykanej dotąd niezwykłości. Energicznie powstrzymałam dłoń przyjaciółki, która odruchowo chciała musnąć "spacja". Poczułam, że wraz z tym przyciskiem mogę stracić coś niezwykłego, że nie mogę do tego dopuścić, że To musi trwać. Choćby wieczność. Jej To w ogóle nie zaimponowało. Ja zaś miałam nielogicznie splątane myśli, wybałuszone oczy, rozwarty otwór gębowy i jedyne co potrafiłam z siebie wydusić to: "wow". Imponujące, prawda? Koneserka słów uwodzicielskich, femme fatale, znawczyni zdań podrzędnie złożonych. Ja. I żałośnie brzmiące po dziś dzień: "wow".

Jak się domyślasz początek tego romansu nie był najlepiej udany. Może dlatego, że wówczas nie zdawałam sobie sprawy, że przerodzi się w miłość. Tak pięknie trwał i tak pięknie zgubną.

Zauroczona blaskiem Tego wędrowałam po galeriach, muzeach, wystawach. Błądziłam po omacku. Szukałam na przekór. Chciałam za wszelką cenę spełnić pulsujące w sercu pragnienie. Wyobraź sobie, co To robiło ze mną przez te kilka lat, dopóki nie znalazłam Jego miejsca.

Jest 6 października rok 2017. Jest duży budynek, czerwone logo, banery, reklamy, ulotki, bilety. Wszystko nieważne. Nic mnie nie interesuje, prócz Jego. Po tylu latach płomiennie budzącego się uczucia - nadszedł ten dzień. Moje spotkanie, sam na sam, z moją miłością.

Gdybym miała opisać Ci moją miłość, chciałabym zawędrować do tego październikowego wspomnienia. Do przerażająco ciemnych ścian wnętrza. Do jego mrocznych zakamarków i szmerów ni melodyjnych, ni brzęczących, które mimowolnie odbijały się od siebie. Ciepłe światło otulało nas czule. Sufit i podłoga nie ograniczały eksplozji myśli. Byliśmy wreszcie razem. Odbijaliśmy się od ścian, jak para pijanych kochanków. Wpadaliśmy na siebie w głębi korytarza. Wpatrywaliśmy się bezustannie, ja siedząc na sofie, To spoglądając z wysoka. Wreszcie razem.

I choć przyszła pora by się pożegnać, to znalazłam sposób, by jednak całkowicie do tego nie dopuścić. Schowałam w sercu wspomnienia tego dnia, które kołyszą mnie, gdy tylko ich potrzebuję.

I choć dla innych to tylko obrazy zamknięte w drewniane ramy. A ja to tylko skasowany bilet. To nie mam wobec tego żadnych pretensji. Bo dla mnie ważna jest moja miłość. Twoja sztuka.

Dziękuję,

P.B.